



PRENUMERATA W WARSZAWIE:
miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, pół-
rocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20. ~~~~~
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonpare-
lem lub za jego miejsce, na dwóch ostatnich stronicach
numeru kop. 20, w rubryce „Nadesłane” kop. 75, na
marginesie rb. 6. ~~~~~
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

**PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycja główna: Nowy-Swiat 41.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22. Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austriackim: We Lwowie w głó-
wnej ekspedycji „Bluszczu”, Pasaż Hausmana 9, kwar-
talnie kor. 5, na prowincyi z przes: poczt. kor. 6.60
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5-
na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. ~~~~~
W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika
Poznańskiego”: w Poznaniu kwartalnie 3,60 marek
z przesyłką pocztową 4,30 mk. ~~~~~

W Przyszłość.

O prawa obywatelskie.

„Kobiecie towarzysze —
równe prawa”.
Ad. Mickiewicz.

Nie nad tę maksymę słusniejszego. Kobi-
ecie-towarzysze, t. j. współpracownice pra-
cy społecznej, mężczyzna-człowiek *praw* ludz-
kich nie odmówi.

Acz zwolna, ale bardzo stanowczo nato-
miast wychodzi świat współczesny z chorobli-
wego transu uwielbienia dla ponęty podczło-
wieczych darów płci niewieściej. A kiedy życie
tysiącnymi głosy powołuje świat niewieści
do czynu wyzwolenia, to doprawdy dziś już,
w pierwszych szeregach przyjaciół jej sprawy
staje światły towarzysz-mężczyzna.

W tej zaś, z gruntu nowej postawie swojej
względem kobiety *naszych dni* umie on zdobyć
się nawet na wykazanie jej jak bardzo błę-
dzi, ilekroć idzie tylko ślepo śladami naślado-
wnictwa, powtarzając przestarzały pacierz wie-
kowy głównie za... „panem-ojcem”, poprzedni-
kiem swym na arenie zapasów życiowych,
długie wieki kroczącym samotnie po wszech
placówkach „polityki” dziejowej ludzkości pier-
wotnego typu.

Według myślicielskiego sądu Elizy Orzeszko-
kowej, pierwiastka wpływu kobiecego brako-
wało dotychczas wszędzie polityce świata—
małej i wielkiej, i właśnie ten brak uczynił
z niej „straszydło moralne, zapuszczające głęboko-
kły i pazury w szczęście ludzkie”.

„Trzeba przeto pozwolić kobietom, woła
z przekonaniem, trzeba pozwolić, aby, spróbo-

wały, czy nie potrafią skrócić klów i stępieć
pazurów straszydła!

Kto wie, czy w znacznym stopniu nie u-
łatwiał tu one zadania mężczyznom? Czy nie za-
pobiegają czemuś złemu, nie zażegnają czegoś
groźnego, czegoś grzesznego.”

Zaś na pytanie: Czy kobieta w zasobach
swej duszy niewieściej posiada dostateczne da-
ne ku wyprostowywaniu krzywizn fatalnych ży-
cia na proste drogi postępu—w dobrem, spra-
wiedliwym, odpowiada na to bez wahania,
twierdząco.

W psyche niewieściej drzemia dotąd całe
pokłady sił nieużytkowanych jeszcze w dziele
postępu dróg rozwojowych człowieczeństwa.
Długie wieki wpływała ona głównie ubocznie,
pośrednio na układ spraw życiowych, pełniąc
pomimo to swe *powołanie cywilizatorskie* na
drodze wypowijania się ludzkości ze stadyów
form pierwotnych do coraz doskonalszych,
wyższych norm ucłowieczenia. Wpływem tym
wywierała niemilknącą nigdy opozycję prze-
ciw przemocy złego.

Ta siła duchowa pierwiastka kobiecego
czyniła swoje nawet wtedy, gdy jako niewolnica
warunków materyalnych stała milcząca, z rę-
koma zakutymi w powijaki fałszów i przesądów,
ponad trzęsawiskami krzywd kultur Kainizmu.

„Trzeba im przyznać, iż prawie całkiem
nie widać ich tam, gdzie się rozszerza jakaś
idea na szkodę ludzkości”, — mówi w cennem
swem dziele: „Kobieta w Polsce”, Zygmunt
Kaczkowski. Nieporównany ich instynkt, oso-
bliwy przeto dar łaski bożej, udzielany w ple-
mieniu mężkiem, tylko geniuszom pierwszego
rzędu, zawsze je prowadzi tylko do celów
szlachetnych, prawdziwych, cnotliwych i pię-
knych”.

Kaczkowski stawia śmiało twierdzenie, iż
„wszystko co wzniosłe i piękne na ziemi, jest

dziełem kobiet i wieszczów”. Cechy zaś te w wy-
sokim stopniu wcielała w życie swego narodu
kobieta-Polka.

„Jaka tylko była na tej ziemi myśl ciepła,
porywająca serca, *sięgająca w dal nieskończoną*,
mówi, zawsze jej towarzyszyła z zapalem, cza-
sem stawała na czele — kobieta”. Świetlanemu
korowodowi postaci — o typie Wandy, Dą-
brówki, Kingi i Jadwigi, naród zawdzięcza swój
najwznieśliwszy dorobek duchowy.

Zaś przy idei Chrystusowej w uprawie
życia na ton ewangeliczny, górny, stała w dzie-
jach narodu ta niewiasta polska z *kagankiem
boskiego światła w zbożnej dłoni, niby przy duszy
własnej najświętszym ołtarzu*.

„Jakoż trza to powiedzieć wyraźnie, twier-
dzi o tem Kaczkowski, że jeżeli niewiasta pol-
ska występuje do nas z historii w tak cnotliwej
poważnej, często pół świętej, a czcigodnej po-
staci, to jest to tylko dziełem kilku słów nauki
Chrystusowej, a zresztą jej własnej, bardzo
cierpliwiej i całe wieki trwającej zasługi i pracy.”

Jakoż „dziwnie poważnie, idealnie wynio-
słe, czasem pół święte było jej stanowisko w ro-
dzinie”, bowiem—„któżby nie kochał tej, która
wojowała miłością? Kto nie otaczał czcią świętą
tej, która karmiła głodne i napawała łaknące,
a nieraz odjęła od ust własnemu dziecku, aby
pożywić sierotę. Całem sercem oddana Bogu,
najpobożniejsza Czynem ze wszystkich, była
wzniosłą kapłanką nauki Chrystusowej. Kar-
miąca swemi rękoma całe gromady ludzi, pa-
miętająca o wszystkich, była prawdziwą matką
rodziny i narodu. Umiejętna wychowawczyni
swych dzieci (po drogach duchowych nadewszyst-
ko) wychowywała synów na pożytek ojczy-
źnie. Mistrzyni życia, była aniołem-stróżem cnót
narodowych, przewodnią gwiazdą błądzących.

Przechowująca dawne tradycje górne w
swem sercu gorącym, przekazująca je dzieciom

już we krwi, była ona piastunką narodowego ducha, nauczycielką dziejów, *opiekunką całej moralnej przyszłości*. Niezmiernie wiele *obowiązków* spoczywało na jej ramionach, a umiała je wypełniać godnie."

W częstej nieobecności męża, ojca, brata, gnanych potrzebą obrony przed wrogiem z progów swych domowych na dalekie, a długie nieraz boje, trzymała dzielnie w swej dłoni niewieściej cały ster życia rodziny, gospodarstwa, a i spraw obywatelskich ponadto. Utrzymanie się przy ziemi, przy wierze ojców, języku, a obyczajowi ojczystem, jej to jest zasługą.

„W tych to rodzinach, (w modrzewiowych dworkach) — mówi z uznaniem myśliciela Kaczkowski, chował się niepożyty duch narodowy, wychowywały się te poważne, pół święte, *nasze własne*, bo w żadnym innym narodzie nieznane, postaci męźnych niewiast - kapłanek, które niejedną przetrzymały próbę i z przedziwną przystępnością dla wszystkich nowszych, a zacnych zdobywczy narodowego ducha przeszły przez Księstwo Warszawskie, Królestwo i jeszcze nas kolebały na swoich rękach, przenosząc na nas żywymi słowy *wszystkie te skarby moralne, które same wzięły spuścizną po wiekach*." Przez ich to usta wypowiadał się najdoskonalej duch narodu wieczny.

(d. c. n.)

M. Cz. Przewóska.

□□□□□□□□□□

Powieść o fałszywym rublu.

XVII.

Trzeci projekt polega na tem, żeby państwo przez fałszywego rubla poszkodowanych wynagradzało; żeby każdy, kto z fałszywym rublem w ręku przyjdzie do odpowiedniej instytucji państwowej i złoży dowód, że został oszukany, otrzyma rubla prawdziwego.

Takie urządzenie nie powinno nas dziwić.

Wszakże obowiązkiem państwa jest nie tyle karać za zbrodnie, ile od niej obywateli chronić i poszkodowanych wynagradzać.

Jeżeli kogoś zbój zrani, to policyant zanim zacznie chwycić zbójcę, winien opatrzyć zranionego.

Tak też i tu. Skoro państwo nie zapobiegło temu faktowi, że rubel fałszywy został puszczonej w kurs, to przynajmniej powinno dać oszukanemu wynagrodzenie, rubla fałszywego zniszczyć i dopiero zająć się samym fałszerzem.

Ale dotąd rzecz dzieje się przeciwnie.

Państwo jakby umyślnie patrzy przez szpary na wszystkie te warunki społeczne, które na wyrób fałszywych rubli się składają, a potem łapie fałszerzy i znęca się nad nimi, skazuje na ciężkie roboty, uśmierca, wiesza.

A w organizmie społecznym fałszywe ruble krążą i krążą, i przybywa ich coraz więcej, i krew społeczna coraz więcej zawiera jadu.

I tak nieuchronnie, wolno ale pewnie zbliża się zgon społeczeństwa.

A skoro umrze społeczeństwo, skoro wszystka jego krew będzie zatruta przez truciznę fałszu, wtedy i samego państwa może nastąpić koniec.

Państwo, które ma władzę, a używa tej władzy nie na ulepszanie warunków ekonomicznych, nie na rozkrzewianie oświaty, nie na dźwiganie poziomu obyczajów, nie na dbanie o czystość i zdrowotność miast i wiosek, nie na zmniejszenie i usunięcie wyzysku robotnika, nie na przytarcie rogów kapitalizmowi, nie na niszczenie różnych bożków kastowości i ich szomanów, nie na wprowadzanie kultu jedynego prawdziwego Boga, który nie pragnie niczego posiadać, ponieważ jest wszystkim, który nie dąży do władzy, bo stoi wyżej po nad wszelkimi władzami... Państwo, któreby zamiast się temi zajmować sprawami, całą działalność swoją kierowało na prześladowanie i karanie zbrodni; państwo, którego główną troską byłby zbrodniarz, państwo, które jedząc, czy pijąc, śpiąc, czy uważając, myślałoby tylko o zbrodniarzu, państwo, w którego myśl i w duszę takby wszedł zbrodniarz, takby się zżył z nim, że jednego od drugiego niemożnaby odróżnić: zaprawdę takiemu państwu groziłaby zguba.

Jeden jest zapobieżeniu tej katastrofie sposób: przyjmować w banku państwowym fałszywe pieniądze *al pari*.

Ale i ten sposób ma swoje niebezpieczeństwo.

Przy tym systemie wszyscy poddani gotowi nic innego nie robić, niczem innem się nie zajmować tylko wyrobem fałszywych rubli. Ustałby wszelki przemysł i państwo w krótkim czasie zbankrutowałoby.

XVIII.

Jest jeszcze jeden sposób: znieść pieniądze całkiem.

Żyć bez pieniędzy. Wtedy nie będzie można fałszować tego, czego niema.

Czyż nie czytamy w kronikach życia ludzkiego przykładów, że bez pieniędzy żyć można?

Spartańczycy nie mieli pieniędzy innych, prócz kawałów żelaza, stanowiących raczej umartwienie.

Robinson na wyspie bezludnej żył bez pieniędzy.

Za czasów Giordana Bruno pieniądze palono na stosach i jakoś ludzie bez tego żyli.

Ani Spartanizm, ani Robinzoniada, ani Giordano-Bruniada nie wyczerpują ideału życia i nie dla tego o tem wspominamy.

Zapytywaliśmy: czy może człowiek żyć bez pieniędzy? I potwierdzającą odpowiedź dała nam historia.

Mamy pewnoś, że bez pieniędzy żyć można. Chodzi tylko o to, jak?

W czasach, kiedy człowiek nie pyta człowieka: co on zacz? co na świecie zrobił? czem się odznaczył? do czego jest zdolny? W czasach, kiedy jeno pytają człowieka: ile ma w kieszeni, czy w kasie? W takich czasach pieniądz jest potrzebny. Mam milion — jestem panem; mam miliard — jestem jaśnie wielmożnym panem; ma sto miliardów — jestem Bogiem.

Co komu do tego, jak te miliardy zdobyte. Czym je odziedziczył? Czym je skradł? Czym je zrobił na fabryce rubli fałszywych? Czym je na dostawie tekturowych podeszew dla armii zyskał? Czy na wydawaniu pornograficznych fotografii? Czy na handlu żywym towarem? Czy na utrzymywaniu zakładów, gdzie się ludzie nie słychanie weselą? Czym zbił majątek na wyro-

bie koszul bawełnianych? Czy zrobiłem go na propinacyi, na rynku, na monopolu wódczanym, na tytoniu? Czy zbogaciłem się na sprzedaży opium? Czy zostałem milionerem za tenorowy głos, za biegłość gry na fortepianie, lub skrzypcach, za aktorstwo, za doktorstwo, za sędziowstwo, za katowstwo, za zdradę kraju, za handel medalikami i świętymi obrazkami? Czym zyskał mamonę za pobożność, za upadek, czy za bohaterstwo? Czy za grzech, czy za cnotę? czy trafem szczęśliwym, czy umysłem, czy wolą, czy niewolą zdobyłem majątek? O to człowiek człowieka nie zapytuje. On ciekaw jest, ile człowiek ma? na ile się liczy? jaki ma kurs na giełdzie?

W takich czasach, kiedy tylko te są wzajemne ludzi względem siebie wymagania, naturalnie pieniądz jest potrzebny, mianowicie wówczas, kiedy się człowiek wśród ludzi z podobnymi wymaganiami dostanie i czegoś od nich potrzebuje.

Ale można od takich ludzi niczego nie potrzebować i zbliżyć się do nich wtedy tylko, gdy się ma im coś do dania.

(DCN)

Jan Lemański.

□□□□□□□□□□

Z listów do „Bluszezu”.

Z Paryża.

W Paryżu w ubiegłym tygodniu odbyło się posiedzenie „Nieustającego Kongresu Spraw kobiecych” pod przewodnictwem pani Szeligi. Znana adwokatka Marya Verone przedstawiła projekt do prawa, zmierzający do zrównania praw obojga małżonków. Profesor Lagardelle, redaktor „Ruchu Socjalistycznego”, mówił o ruchu zawodowym kobiecym we Francji, zaznaczając, iż pożądanem byłoby tworzenie z w i a z k ó w z a w o d o w y c h m i e s z a n y c h, a nie czysto kobiecych.

Dotąd robotnicy wielu zawodów (jak np. zecerzy) nie mogą się pogodzić z niepożądaną dla nich konkurencją pracy kobiecej, a robotnice ze swej strony nie poczuwają się do solidarności i koleżeńskiego współdziałania. Wybuchające często konflikty i antagonizmy zawodowe płci dadzą się jedynie zażegnać za wspólnem porozumieniem, przy skojarzeniu dążeń i interesów. Pani Bonnerial, przewodnicząca Ligi praw kobiety popierała zdanie, mówiąc, iż kobiety powinny stanowić w związkach miesza-nych *liczebną siłę* i tą drogą zniewolić dane grupy do poważnego liczenia się z potrzebami proletariatu płci obojga.

Dałszy ciąg wieczora wypełniły ciekawe raporty:

Redaktorka z Bagdadu — pani Cama mówiła o emancypacyjnych dążeniach hindusek. Zdobyły one dostęp do uniwersytetów — współpracują w różnych dziedzinach życia społecznego i politycznego. W walce toczzonej z Anglią działaczki hinduskie przyjmują żywy udział. — Doktor Labitt z Kairu scharakteryzował „feministyczne aspiracje przedstawicielek młodego Egiptu dążących do wiedzy i wyzwolenia się z pod ucisku obyczajów. Muzułmanki coraz częściej w umowach ślubnych domagają się monogamii — ekonomicznie są one bardziej u-

przywilejowane od europejek. W Egipcie bowiem mężatka rozporządza własnym funduszem. Następnie gość z Wiednia pani Zwiedzitch mówiła o Austrii — pani Orka streściła korespondencje nadesłane Kongresowi przez p. C. Walewską, E. Węslawską, hr. Skarbkową, Bujwidową i świeże fakty podane przez obecną na zebraniu przewodniczącą Komitetu równouprawnienia z Krakowa p. Wandę Zaleską.

Sekretarka oświadczyła, iż na wniosek p. Dicksteinówny z Warszawy, Kongres opracuje referat charakteryzujący pracę kobietą w różnych krajach. W końcu p. Dangennes założyła teatr międzynarodowego „Hathe” ogłosiła konkurs na jednoaktówkę pióra kobiecego. Wiadomość w sekretaryacie Kongresu 36 rue de Penthievre.

□□□□□□□□

Kilka luźnych uwag o najnowszej powieści Karin Michaelis:

„Wiek niebezpieczny”.

W dziwnej, zaiste, żyjemy epoce! W powietrzu zda się unosić niezadowolenie; poczucie krzywdy budzi się w każdej niemal jednostce do jakiegokolwiek należałaby stanu i wieku. Wstają z letargu narody, od kilkuset lat w pożyczany płaszcz przyodziane, wołając: nie chcemy darów, utkamy sobie własną szatę! Robotnik uparcie twierdzi, że mu czyniono niesprawiedliwość, dzieci niezadowolone są z pedagogicznych niezdolności rodziców, młodzież buntuje się przeciw wychowawcom, i tak wszędzie każdy czuje swe cierpienia, a nie mogąc im zaradzić, przynajmniej głośno się skarży: nie pomyśleliście dotąd o mnie!

Nic dziwnego zatem, że przyszedł czas w którym jako rzeczniczka kobiet *starzejących się* pani Karin Michaelis ogłasza swą książkę p. t. „Wiek niebezpieczny” i pragnie zwrócić uwagę na pewien okres niewieściego życia pomijany jeszcze milczeniem, lub traktowany uśmiechem.

Nie jest to jednak głos pierwszy w tym kierunku. Z punktu widzenia społecznego poruszały ten temat, motywując go nawet naukowo Rut Bré, Joanna Elberskirchen i Anna Pappritz.

Przed kilku znów laty głośna autorka francuska Pierre de Coulevain napisała powieść „*Sur la branche*”, a powieść ta miała swego czasu duże powodzenie. Były to rzewne, nie bez dowcipu i wykwintu opowiedziane dzieje kobiety w nieokreślonym wieku od czterdziestu do pięćdziesięciu. Już wtedy zauważyć było można, że czytały chciwie tę powieść kobiety starsze, *sur le retour*, znajdując w niej mnóstwo odpowiedzi na swe smutne refleksje o zachodniem słońcu życia, czerpiąc radę i wskazówkę jak w pięćdziesiątym roku życia być jeszcze interesującą, odszukać radość istnienia. Pani de Coulevain nie przeczy, że to epoka niewesoła; wiedniejące powaby i ubywające siły fizyczne nie dorównywały sercu, które jeszcze młode i żywe. I na to trzeba znaleźć radę, a gdy się odwróci wzrok od radości, których miłość mężczyzny dać już nie może, trzeba zająć umysł i serce w sposób inny. Pani Karin Michaelis miewa także uśmiech melancholijny, ale pozornie czyniąc wrażenie, że kwestye

pogłębia, ujmuje ją w sposób dziwnie tragiczny, a miejscami nawet przykry dla smaku.

Bohaterka pani Michaelis, Elza Lindtner po dwudziestu latach względnie szczęśliwego małżeństwa rozstaje się z mężem w sposób przyjacielski. Od świata a głównie od mężczyzny chce się odgradzić murem ogrodu, morzem, lasem. Odnaleść siebie samą, żyć dla siebie we własnym, z nikim nie dzielonym domu, zapomnieć o rodzie męzkim, zagrzebać się w pełni jeszcze urody — oto marzenie i cel Elzy.

W samotni, na wyspie, spisuje swoje wrażenia, poznajemy ją też z listów do męża, do przyjaciółki i krewnej, wreszcie do człowieka, który ją kocha od lat dziesięciu, a któremu ona nie przyznała się dotąd do wzajemnej miłości.

Refleksje życiowe Elzy Lindtner doprowadziły ją do szczególnych wyników. Ma ona o nieszczeroci kobiet zdanie zdecydowane, nie wierzy w kobiety czyste i tak zwane przyzwoite, przestrzega, aby nie ufać pod tym względem własnej matce ani siostrze, a jako potwierdzenie jej teorii przychodzą listy od przyjaciółki, lub wieści o nich.

Wszystkie są po czterdziestce, a więc w „wieku niebezpiecznym” wszystkie nieszczerze wobec siebie i innych, bo „kobieta może kochać mężczyznę do zapamiętania, może mu uczynić ofiarę ze swego czasu, zdrowia, życia, ale zaufaniem go obdarzyć nie może, jeżeli jest prawdziwie kobietą”.

Pani Karin Michaelis stwierdzając fakt nie zdaje sobie jasno sprawy dla czego się tak dzieje. Raz mówi, że kobieta nie może dać zaufania kochanemu mężczyźnie, bo nie śmie, a nieco dalej pisze: „kobieta w stosunku miłosnym tyle tylko okaże zaufania, ile jej rozsądek na to pozwoli. Wołałaby się splamić raczej zbrodnią, niż wyznać mężczyźnie najtajniejsze swe myśli, które jednak nieraz bez głębszego zastanowienia drugiej kobiecie powierza”.

Mimowoli chciałoby się zapytać, czy można rządzić się rozsądkiem w stosunku miłosnym, a pozwolić sobie na zaniedbanie go w przyjaźni?

Przypuszczam, że na jedno zgodzi się poważnie liczba kobiet t. j. że bezwzględne zaufania niema między jedną płcią, a drugą, a jako wyjaśnienie tej myśli przyjmijmy drugą teoryę: że człowiek stoi samotnie, że samotną jest każda kobieta, i „jak gwiazdy wędrują po swych odwiecznych drogach samotne wśród wiru niezliczonych gwiazd, tak odosobniona idzie przez życie kobieta”.

Przeglądając uważnie książkę duńskiej autorki trzeba koniecznie zrobić rozdział między dwiema jej przewodniami myślami:

Pierwsza, to tragizm starości, druga, to rewelacje o głębiach natury kobiecej. Przez usta swej bohaterki pani Karin Michaelis stara się być szczerą. Wspominałam już, że cała galeria kobiet ukazuje się nam w ostrym rysunku. Wszystkie mają silnie rozwiniętą zmysłowość, cierpią z tego powodu wiednie lub bezwiednie. Jest to przegląd bolesny i przejmujący.

Zdawałoby się mogło, że sama tylko materya rządzi nami żadnym szlachetniejszym nie ożywiona pierwiastkiem.

Według pani Karin Michaelis nikt jeszcze dotąd głośno prawdy tej nie wypowiedział, że kobieta „z każdym rokiem przechodzi rzecz podobną, jak kiedy z nadejściem lata dnie się ro-

bia dłuższe, to jest, że coraz więcej staje się kobietą”.

„Nie zamiera ona w tem co jej płci jest właściwe, lecz dojrzewa, aż po samą głębię zimy”.

Cóżby to było za szyderstwo natury gdyby chęć zadowolenia zmysłów rosła w odwrotnym stosunku do powabów zewnętrznych, które są krasą miłości, i do zdrowia, które jedynie miłość warunkuje.

I czyż to w tej dziedzinie jesteśmy przez mężczyzn nie zrozumiane, niepoznane? „Gdyby mężczyźni przeczuwali... rzuca westchnienie Elza Lindtner. Mogę śmiało twierdzić, że na całej powierzchni ziemi niema mężczyzny, któryby znał gruntownie kobietę. Ani jednego mężczyzny, któryby choć jedną znał kobietę.... Gdyby kobieta zadała sobie wszelki możliwy trud, aby okazać się taką jaką jest mężowi lub kochankowi, uznałby jej duszę za nieuleczalnie chorą”. Jedyne to raz, gdy Elza wspomina także o posiadaniu przez kobietę duszy. W życiu wystarczały jej aż do wyrafinowania wykształcone zmysły. To też gdy na taką kobietę spadać powoli zaczyna śnieg zimowy, buntem krzyczą zmysły, nawet wtedy, gdy się w pustelnię chowa. Dla takiej... starość to tragedia. W rzeczywistości jest to może: tylko melodramat, który trzeba zagrać ładnie aby się nie stać śmiesznym.

Takim ładnym zrobiła go pani de Coulevain w swej powieści *Sur la branche*, podobny chciałaby przeżyć niejedna kobieta inteligentna i szlachetna.

Musimy przyznać słynnej autorce duńskiej trafność spostrzeżenia, że po dwudziestu latach często najlepsze małżeństwa rozchodzą się bez wyranych powodów, bez dramatu niewierności zbyt jaskrawej, ale poprostu dla tego, że żony w tej epoce życia bywają rozstrojone, nierówne, w niezgodzie z sobą i z otoczeniem. Lecz przyczyny nie będziemy upatrywały w rozigranych zmysłach, raczej w szukaniu po omacku jeszcze nowych dróg i ujścia dla rozwiniętych w pełni sił duchowych, przytłumionych dotąd zrazu życiem płciowem, wreszcie połączonemi obowiązkami żony i matki. Minął okres miłosnych zachwyty; owoce poczęte wiosną dorastają swej miary. Troski i starań coraz mniej potrzebują rwące się do samodzielnego lotu dzieci. Szczelnie kapitonowane ściany domowego zacisza nie mają tego co dawniej uroku dla jesiennego małżonka, duszno w nich i nudno kobiecie, która dotąd czuła się tam szczęśliwą.

Była wczoraj jeszcze niezbędną swej rodzinie, a oto odeszły ją dzieci. Myśl jej mimowoli zwraca się ku wnętrzu własnej duszy i pyta: po co żyję?

„Byłoby lepiej dla niej, —mówi Elza Lindtner, —bosemi nogami stąpać po szkle tłuczonym, mniejby czuła bólu, niż gdy z uśmiechem na ustach z młodości przechodzi w rozpaczliwą ciemność, która się nazywa starością.”

Budzi się w niej podobno nienawiść do młodych i zwyciężkich.

„Pomiędzy generacjami istnieje taka sama śmiertelna nieprzyjaźń jak między jedną płcią a drugą”.

Doprawdy poziome i smutne rezultaty wnikięcia w siebie: nienawiść i rozpacz.

Czyżby do niczego innego nie były zdolne starzejące się kobiety? Czy nie najlepsza to pora do umysłowej pracy, do pogłębienia swych wiadomości, do przetrawienia swych doświadczeń-

aby z nich wyszło twórcze dzieło w którejkolwiek z dziedzin ducha? Gdyby p. Karin Michaelis wołała głośno, że tu nam brak kierunku, miary, taktu, że nieraz chcąc zdziałać zawiele działamy fałszywie, dorywczo, nerwowo, niewątpliwie przyznałybyśmy jej słusność.

Są w kobietach pod jesień życia nieużytkowane dotąd siły, których żal i szkoda jeśli idą na marne, przykłady zaś wskazują, że kobiety najczęściej zaczynają samodzielnie pracować na polu nauki i sztuki, dopiero, gdy młodość mija, dość zajrzeć do literatury, dość rozpatrzyć się w działalności owocnej tych, które zajmują się pracą społeczną.

Sentymentalizm jesienny niejednej ze słabo rozwiniętych jednostek zgotował bolesne rozczarowanie.

Ów niedorozwój bywa niekiedy powodem rozpasania się popędów, które niemal do obłędu lub zwyrodnienia prowadzą. Nie można jednak jako typu normalnego uważać Elzy Lindtner, ani zrozumieć dla czego obrała sobie na przetrzymanie „wieku niebezpiecznego” nudną pustelnię i bezczynność.

Uwypukla się jasno natura jej wtedy dopiero, gdy stęskniona za uściskiem mężczyzny przywołuje kochanka, którego dotąd stale odpychała od siebie. Spowiada mu się w liście z całego życia, i nie szczędzi siebie gdy mówi jak młodą dziewczyną będąc dla majątku jedynie chciała zaślubić starego bogacza, który wstręt w niej budził. — Jak stłumiła rodzącą się miłość dla biednego artysty, aby zostać natychmiast żoną bogatego fabrykanta, któremu przez lat dwadzieścia kłamała miłosne zapęły. Niestety! gdy pragnie zdać się na łaskę i niełaskę idealnie dotąd czczącego ją Jörgena Malte już jest zapóźno: miłość w sercu jego wygasła. Elza wówczas pisze do męża; i ten powrót do przeszłości po życiu w pustelni byłby jej pożądany, lecz mąż tym-

czasem skorzystał z wolności i ożenił się z młodą dziewczyną.

Ze „szczyrych” wynurzeń histerycznej Elzy wnosić można, że po tym zawodzie potrafi znaleźć powab w podziwianiu mocnych łydek swego ogrodnika, a już bynajmniej nie jesteśmy ciekawe jakich będzie szukała przygód w zamierzonej podróży naokoło świata, do której zdołała też namówić swą rudowłosą pokojówkę.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Elza Lindtner jest urodzoną prostytutką i jako u takiej, niesmaczność niektórych poglądów i wyrażań, trudnych do zacytowania, a poniżających dla duszy niewieściej dziwić nas nie powinna.

Książka pani Karin Michaelis wywołała taką różnorodność opinii, że autorka czuła się w obowiązku ogłosić autoreferat aby usprawiedliwić swój punkt widzenia.

Kilka tygodni temu miała w Wiedniu odczyt w którym tłumaczyła, że nie chciała napadać na kobiety, lub je dyskredytować rewelacjami. Celem jej było wyzebrać u mężczyzn wyrozumiałość na pewien okres w życiu kobiety, który uważać należy raczej jako stan chorobliwy. Charakteryzują go smutek i rozstrój z powodu zbliżającej się starości. Zapewne ta ostatnia myśl wydała się wiedenkom najmniej szczęśliwą, a nie chcąc solidaryzować się z prelegentką i uznać, że między czterdziestym a pięćdziesiątym rokiem są wprost niepojętne, tłumnie opuszczały salę przed końcem odczytu. Milczenie miało być grobem dla książki duńskiej autorki.

Stało się inaczej. Wiedeńska demonstracja przyczyniła się jeszcze do rozpowszechnienia książki, której wartość może nie jest tak doniosłą, aby usprawiedliwiać zapowiedź równoczesnych kilku polskich przekładów. Najwięcej przemawiałoby za rozgłosem nazwisko autorki, któ-

ra zdobyła sobie sławę poprzednimi pełnymi wdzięku utworami.

Tymczasem w „wieku niebezpiecznym” nie ma wdzięku—jest brutalność, nie ma głębi—są powierzchowne spostrzeżenia,—po przeczytaniu zaś uczuwa się niesmak, duszno jest jak w zamkniętej przestrzeni przesiąkniętej wonią perfum. Powietrza potrzeba, świeżości ducha, jego ożywczego powietrza. Więc myśl rada biegnie do znanych sobie jasnych postaci, nie mających mimo starości ani tragizmu, ani przepastnych głębi w które zajrzeć byłoby smutno i niezdrowo. Do tych kobiet zwracamy się, które całe życie szły mimo trosk i znużenia z pogodą na czoło, ze światłem w duszy, a światłem tem promieniając w wieczornej godzinie.

Wierzmy, że są takie, bośmy je znały, wierzymy, że typ ten nie zaginie mimo nieprzychylnych, gorących prądów jakie w tej dziwnej epoce skargi i niezadowolenia od kolebki do grobu zataczają koło niewiasty coraz ciśniejsze kregi.

Jadwiga Korzeniowska.

□□□□□□□□

Pośród Kaszubów.

~~~~~

Choć na dworze zimny wiatr jeszcze wieje, i deszcz nieraz ze śniegiem zmieszany bije o szyby, jednak zbliża się już pora wiosenna, a z nią i troska, gdzie przepędzić letnie wywczasy. Troska ta dotyczy przeważnie sfer średniozamożnych, a nieraz usilnie pracujących rok cały, którym słuszenie się należy wypoczynek po trudach, wyczerpujących umysłowo i fizycznie. O ile zaś wypoczynek ten ma być zależny od niezbyt wielkiego wydatku materialnego, wy-

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

## Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

~~~~~

(Dalszy ciąg).

— Czy to wszyscy tacy? Czy świat ukrzywdził cię?

— Świat krzywdzi mnie, zmuszając, abym był tak obłudnym, kłamliwym, sprytnym, jak trzeba, by w nim istnieć, prosperować i mieć powołanie. Świat krzywdzi mnie, narzucając mi swe wartości, których nie uznaję. Krzywdzi mnie przez to samo, że krzywdzi innych... Żyjąc w nim, chociaż biernie, przykładalbym rękę do utrzymania wstrętnego mi stanu rzeczy, do panowania kapitalizmu, własności osobistej. A ja pragnę, aby wszystko było dla wszystkich.

— Czyli nie dla nikogo! Aby wszyscy ludzie sproletaryzowali się, chodzili boso, jak ty i wyrzekli się zdobyczy kultury.

— Aby wyrzekli się zbytku na rzecz nędzy, ale nie zdobyczy kultury...

— Która wszakże istnieje tylko tak długo, jak istnieje walka o byt. Czyż nie rozumiesz, że w całej przyrodzie życie jest walką?

— Jest nią między ludźmi, ale nie powinno być.

— Ale będzie nią, dopóki człowiek jest człowiekiem...

— Takim jak dzisiaj— drapieżnym...

— Czy u was tu niema ludzi złych? Niema starców, ambicyj, dążeń? Czyż nie kryje się pod płaszczem waszej pasterskiej idylli obłuda? Nie nurtuje w niem walka? Tego mi nie powiesz, Harry, że zmieniliście człowieka w anioła... Wrócisz jeszcze do świata...

— Chyba spodlegę odpowiednio do wymagań waszego t. zw. kulturalnego świata.

— Nie spodlegasz, lecz zmądrzejesz... Przekonasz się, że komuniści zwracają się przeciwko zdrowemu rozsądkowi. I to dlatego, że zdrowy rozsądek zwraca się przeciwko nim. Przekonasz się, że tu ludzie tylko tyle wari, co gdzieindziej, a życie takie stokroć mniej, niż gdzieindziej. Że takie życie dyabła warte. Przyjdiesz do przekonania, że uczciwy człowiek w każdym środowisku potrafi być uczciwym i nie

potrzeba na to uciekać od świata, żywić się korzonkami, jak eremici na puszczy...

— Nie rozumiemy się, bąknął komuni-
sta.

— Trudno... Ale rozumiemy kiedyś, bo przypuszczam, że będziesz tak mądrym, by przyszedłszy do przekonania, iż zszedłeś na manowce, przyznać się otwarcie do tego. Ja ci tego nie poczytam za ujmę. Przeciwnie, zdejmę przed tobą kapelusz... Jeszcze słowo...

Tu stary Pinkerton umilkł na chwilę i oblicze jego przybrało wyraz łagodniejszy, jakby lisi. Spozierając w zamyśloną twarz syna, rzekł przymilnie, półgłosem:

— Matka i siostry proszą cię, byś je odwiedził. Tęsknią za tobą... Notabene... winienem ci zakomunikować, że ciotka przekazała matce po tysiąc funtów dla każdego z was. Matka wręczy ci tą sumę...

Harry poruszył się niespokojnie, spuścił głowę i zamyślił się, nim wyrzekł:

— Niech ojciec pozdrowi odemnie matkę i siostry serdecznie. Chętnie zobaczyłbym je, ale dzieli nas przepaść. A co się tyczy owego tysiąca funtów... to, oczywiście, rzekam się...

bór miejscowości pobytu letniego przedstawia kwestyę ważną, nad którą wcześniej zastanowić się należy. Z tego względu chciałabym przypomnieć czytelnikom „Bluszczu” piękne, a tak niedrogie i bliskie nam wybrzeże kaszubskie, gdzie parokrotnie już w lecie przebywałam. W jednym z jesiennych numerów tego pisma podałam garść szczegółów o sposobie dostania się na Kaszuby, oraz o warunkach pobytu na półwyspie Helskim; obecnie sądzę, iż pewna ilość wiadomości, dotycząca się życia tych jedy-nych już rybaków polskich, nie będzie pozbawioną interesu i może zachęci większą liczbę Warszawian do wyjazdu w te piękne okolice.

I.

Przebywając czas dłuższy w Jastarni, poznaje się ciekawe życie tego odrębnego, zamkniętego w sobie małego rybackiego społeczeństwa. Wszystkie cztery wsie kaszubskie na półwyspie helskim: Bór, Jastarnia, Kuseld i Chałupy żyją wyłącznie z połowu ryb; ziemi bowiem uprawnej nie posiadają wcale, to też rolnictwem zupełnie się nie zajmują. Brak państwisk nie pozwala też rozwinąć się tu hodowli bydła; jedynie Jastarnia, położona w rozszerzającej się części półwyspu, posiada od strony małego morza największą na Helu łąkę, tak zwaną pażyce, należącą do wszystkich miejscowych gospodarzy; jest ona źródłem pewnego dobrobytu dla ludności, gdyż pozwala na hodowanie we wsi około stu sztuk bydła rogatego, z których nabiał nie tylko, że wystarcza na potrzeby miejscowe, ale stanowi też przedmiot zbytu, poszukiwany przez turystów. Szczyci się też Jastarnia posiadaniem aż ośmiu koni, co na tutejsze stosunki jest już liczbą pokaźną, zważywszy, iż w Helu, miejscu kąpielowem, jest zaledwie jedna para koni, a właściciel ich nakłada bardzo wysoki haracz na turystów, zmu-

szonych posługiwać się temi cennymi zwierzętami. To też, chcąc się dostać z Helu do Jastarni, wygodniej jest zatelefonować o konie do tej ostatniej, a w parę godzin, nie korzystając z dro- gich usług niemieckiego monopolisty, można już znaleźć się na czystej i wygodnej bryczce polskiego rybaka.

Konie do żadnych robót nie są tu używane; siano zwożą na wózkach, zaprzęgniętych wołami, a często ciągniętych wprost przez gospodynię i jej córki, gdyż mężczyźni zajmują się jedynie rybołówstwem, co im wypełnia prawie całą dobę. Zorganizowani są tu oni w związki rybackie, zwane maszoperyami; których ustrój jest nader logiczny i sprawiedliwy. Uczestnicy jednej grupy, składającej się zwykle z kilkunastu maszopów, obowiązani są wnieść do związku potrzebną ilość sieci i łodzi i następnie po powrocie z połowu, składają wszystką rybę u swego starszego, który dzieli ją na równe części, stosownie do ilości maszopów w danym związku; wdowy i seroty po rybakach otrzymują połowę części, która przypadłaby na ich ojca. W ten sposób maszoperye zabezpieczają byt rodzin, pozostałych po ich członkach i sprawiają, iż w małych tych rybackich społeczeństwach nieznana jest nędza, ani też żebractwo. Zabezpieczenie to, niestety, jest koniecznością tutejszych warunków pracy, bo morze, które żywi rybaków, często też pochłania ofiary niebezpiecznego zajęcia.

Wczesnym rankiem, skoro świt wychodzą na brzeg maszopi, niosąc sieci i żagle. Przeprowadzają ich żony, miejscowym zwyczajem niosąc zimną kawę na posiłek po pracy na łodziach. Na jasnym piasku wybrzeża czarnymi plamami znaczą się zdaleka „boty”, to jest czołna rybackie, przesycone smołą, do złowrogich trumien podobne, po których sączy się kroplami wilgoć poranna, przypominająca gorzkie lzy

trwogi i rozpacz, na wybrzeżu przez kobiety wylewane, gdy z drżącym sercem oczekują one powrotu swych mężów i ojców. Daleko bowiem w morze udają się maszopi, aby zastawić sieci, których miejsce znaczą potem kolorowymi chorągiewkami. Nim wrócą następnie do brzegu, nim zarysują się wreszcie wyraźnie białe żagle ich wątlących stateczków, zdarza się nieraz, iż niespodziewanie nadciągnie burza, zdradzieckie fale rozkołyszą cichą niedawno toń morską i towarzysze nie doliczą się jednego czołna, którego osadę zwykle trzech ludzi stanowi. Nad brzegiem kłękają wówczas w tragicznej ciszy i odmawiają wieczne odpocznienie za tych, dla których ciągle zmienne, zdradziecko kuszące fale stały się chłodną mogiłą.

Nie często jednak, na szczęście, piękne wybrzeże Bałtyku bywa widownią równie ponurego faktu; panuje na nim zazwyczaj nastrój wesoły, połączony z pewną gorączką oczekiwania. Gdy po paru godzinach maszopi po raz drugi wypływają na morze, aby wydobyć zarzucone węć sieci, rodziny ich gromadzą się na strandzie, i z bijącym sercem oczekują powrotu rybaków, aby się przekonać o rezultacie połowu. Gwar, rozmowy, rozlegają się na wybrzeżu; wreszcie zarysowują się białe żagle na horyzoncie, zbliżają się, zwiększają z każdą chwilą. Nareszcie boty przybijają do brzegu, szybko zwijają żagle i rybacy wciągają do połowy łodzie na piasek.

Z zaciekawieniem biegną kobiety i dzieci, aby zobaczyć ilość drgających w sieciach ryb. W „bocie” starszego maszoperyi odbywa się podział; zsypują tu płaskie, dziwaczne flondry z głową, w której oba oczy po jednej znajdują się stronie; śliskie węgorze do węży podobne, wijące się w szybkich, a niespodziewanych zwrotach oraz małe szczupaczki. co ze słodkich wód do morza zabłądziły. Cały ten łup jest szybko

— To nie moja sprawa — rzucił żywo pan Pinkerton. — Załatwisz to z matką.

Zapanowało milczenie.

— Good-bye, Harry.

— Good-bye, father.

Podali sobie ręce, jak dwaj znajomi i rozstali się.

Stary kupiec, — wyprostowany, piękny mężczyzna — znikł niebawem w zagłębiu drogi, uwołając z sobą szczery podziw dla stalowej niezłomności syna. Nie gniewał się na niego; był dumny z niego i szepnął:

— Twardy chłop! Z niego będzie jeszcze człowiek...

Tymczasem Harry pozostał z pewnym niesmakiem w duszy. Podwójna przynęta, jaką ojciec rzucił mu w końcu, by wyłowić go z wód komunizmu i upiec na swym rożnie, oburzyła go tak, jak atak jego na gminę.

Podsluchująca Kate wyniosła z rozmowy tej tylko tyle, że Harry pobierał dawniej pięć funtów szterlingów tygodniowej pensji i mógł każdej chwili dostać od matki tysiąc.

Nie wiedziała, czy czcić go za te pieniądze,

czy litować się nad nim, że je od siebie odepchnął. Dwa te uczucia splątały się chaotycznie.

Tysiąc funtów! Tysiąc złotych soworenów! Ach!...

Ujrzała przed oczyma kuchennej duszy girlandę lśniących, złocistych monet i wyrwał się jej szept:

— Głupi!...

X.

— Nie mógł sobie postąpić inaczej — zapiniował o Pinkertonie Crosston, przyznając w duszy, że przeszedł on ogniową próbę i zdobył palmę rycerza komunizmu. Wyraził mu swe uznanie lakonicznie i nie dotykał tej sprawy więcej, nie wypowiadał się cały.

Natomiast w cztery oczy z żoną często powracał do „bohaterstwa” Pinkertona, budził w niej nieznacznie wątpliwości, czy nie powinien był on sobie postąpić inaczej, aż Ellen nasiąkała jego zaskórnymi myślami, padającymi na grunt podatny i stała się bezwiednym narzędziem ukrytych celów mężowskich.

Przez kilka dni odwiedziny starego Pinkertona zaprzętały wszystkie umysły. Zwa-

szcza pochopny do entuzjazmu Hans, nie miał dość słów zachwytu nad Harry'm, który bez wahania odsunął od siebie pokusę i przez to całą gminę przedstawił w korzystnym świetle. Jeśli kupiec londyński bagatelizował usiłowania komunistów w celu stworzenia gminy, opartej na nowym porządku rzeczy, to odebrał naukę na jaką zasłużył.

Już zdarzenie to zapadało się w przeszłość, gdy nadszedł list do Pinkertona od matki, zapraszający go na pewien czas do domu, bez wzmianki o pieniądzach. Harry przeczytał go obojętnie i wrócił do pracy w polu, której oddawał się z zapalem, list pokazał potem pani Ellen, chociaż nie miał zamiarów przestępować progów rodzicielskich i nie szukał u niej porady.

— Pojedziesz? — spytała Ellen.

— Nie!

— Powinieneś... Na prośbę matki nie odpowiada się milczeniem.

— Ale to pułapka na mnie. Zresztą raz wzięwszy rozbrat z ich burżuazyjnym światem, nie wolno mi robić ustępstw, zbliżać się do ustroju życiowego, który zwalczamy.

□□□□□□□□

segregowany; lepsze ryby odkładają się na sprzedaż w Gdańsku, a drobniejsze dostają się do przygotowanych już koszu, które żony maszopów z gwarem i wesołością odnoszą do domów. Ruch wtedy na wybrzeżu ogromny, cała wieś prawie wylega nad morze. Młode dziewczęta, tak zwane hokorki, zajmują się czyszczeniem i płukaniem w słodkiej wodzie ryb, które następnie co dni kilka odwożą na targ do Gdańska, zachęcając do kupna okrzykiem: „Frische Fische, frische Fische, kaufen Sie, Madamchen!” co jest często całym zasobem znajomości niemczyzny, posiadanym przez kaszubskie hokorki.

Wogóle kobiety mają tu zajęcia dużo i pracują narówni z mężczyznami; są czynne i energiczne, bardzo niechętnie jednak idą do służby, przyzwyczajone bowiem do swobody i niepodległości, wolą pracować na swoim, choćby w najskromniejszych warunkach.

Dążenie to jest zupełnie usprawiedliwione i zrozumiałe, wytwarza ono jednak ogromną drożyznę, a nieraz i brak zupełny usług w zajazdach i pensjonatach miejscowych.

Kaszubskie kobiety przestrzegają surowo prawideł moralności, to też panują tu bez wyjątku dobre obyczaje. Nie spotyka się nigdy młodej dziewczyny idącej samotnie z mężczyzną; zwykle trzymają się one całymi gromadkami, do których na poobiednie przechadzki niedzielne przyłączają się i młodzi chłopcy. We dwoje jednak spacerować nie wypada; „taka to już moda rybacka”, jak objaśniają.

Którejś niedzieli wieczorem, słysząc muzykę taneczną w miejscowej gospodzie, zapytałam naszej Klary, czy się nie wybiera na zabawę?

„Dziś, proszę pani, dziewczęta nie idą na tańce, bawią się sami chłopcy”, brzmiała odpowiedź.

„Jakto, więc wy nigdy nie tańczycie razem?” rzekłam, pełna zdziwienia.

„Owszem w jedną niedzielę w miesiącu przychodzą i dziewczęta razem z chłopcami, częściej ksiądz nie pozwala.”

We trzy zatem wieczory niedzielne wesela się młodzi rybacy sami, tańcząc charakterystyczny miejscowy taniec, zwany Dziuk-wiwat, polegający na tem, iż dwóch rybaków przyskakuje rytmicznie do siebie, trzymając w podniesionej ręce szklanke bajerszu (miejscowego lekkiego piwa); wszyscy obecni otaczają ich kołm i śpiewając, głośno przytupują nogami.

Zabawy te odbywają się w nader przyzwoity sposób, i kończą się zwykle zaraz po godzinie 10-tej, wobec konieczności wypływania nazajutrz na morze równo ze świtem.

(d. c. n.) Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

□□□□□□□□□□

Ze Stowarzysz. umysłowo pracujących Polek.

„Miłość instynktem czy uczuciem?”

To zawile zagadnienie, ujawniające w całej pełni złożoność i dualizm natury ludzkiej, stanowiło treść obszernego studium, którego odczytanie wraz z dyskusją wypełniły dwa zebrania Stowarzyszenia.

Prelegentka, panna M. Rudowska, podzieliwszy temat na dwie części, w pierwszej dała ogólny zarys psychologicznej ewolucji miłości, w drugiej zatrzymała się na przykładach z życia i literatury, rozbierając przeważnie typy kobiece, z najnowszych utworów powieściowych.

Miłość płciowa, podobnie, jak inne pierwotne instynkty człowieka, z biegiem czasu ulegać musi prawom ewolucji. Rozwojowe te przemiany może w żadnej dziedzinie odczuć ludzkiej nie zaznaczyły się takim postępowaniem, jak w dziedzinie miłości. Pierwotny instynkt gatunku, destylując się przez alembik ciągle rozwijających się pojęć, przerabia się z biegiem czasu na uczucie coraz bardziej subtelne, o skoncentrowanej sile, a cała przepaść dzieli przejawy instynktu człowieka pierwotnego, porywającego kobietę z obcej hordy, od dążeń człowieka współczesnego, pragnącego znaleźć w miłości najpełniej pojęte szczęście indywidualne.

To uszlachetnianie żywiołowości dokonywało się stopniowo, przez coraz silniejsze przenikanie pierwiastków intelektualnych w życie ludzkie, a równorzędnie występowały tu i czynniki społeczne, dążące do zakreslenia granic instynktowi i ujęcia go w stałe normy obyczajowe. Prawo, mając na względzie ład społeczny, otoczyło swą opieką rodzinę, jako zamkniętą w sobie komórkę, żywą cząstkę organizmu społecznego, i ujęło współżycie dwóch płci w jedyną formę legalną, małżeństwa. Człowiek jednak nie umie pogodzić odwiecznych sprzeczności między instynktami pierwotnymi a swymi wyższymi dążeniami, bezpośrednie pobudki małżeństw bywają bardzo różnorodne, a z tego też powodu i dobór par małżeńskich przedstawia się nieraz karykaturalnie. Gdzie pobudką skojarzenia młodej pary jest rachuba lub też instynkt gatunku, nie podlegający sterowi władz, intelektualnych, gdzie niema między małżonkami silnego węzła sympatii i gruntu jednokierunkowej kultury duchowej, tam wyłączone jest prawdopodobieństwo szczęścia, a przysięga dożgonnego wspólnego pożycia staje się wyrokiem ciężkiej niewoli.

Skomplikowane różnice psychiki męskiej i kobiecej utrudniają jednostkom wzajemne poznanie się i decyzję w wyborze, z drugiej znowu strony i warunki życia współczesnego bynajmniej nie sprzyjają zawieraniu małżeństw w porze wczesnej młodości, gdy najsilniej przemawiają idealistyczne pierwiastki miłości. Dzisiejsze wychowanie zaniedbuje kulturę uczuć, a zwłaszcza kulturę miłości, wskutek tego w najnowszych czasach widzimy jakoby zatrzymanie się linii rozwojowej tego uczucia. Przyczynia się do tego zarówno wczesna deprawacja młodości, szukającej zaspokojenia swych instynktów w rozpuszczeniu, jak również i wpływ popularnych wśród młodzieży poglądów filozoficznych ostatniej doby, (Nietzsche, Weininger i in.), rzucających anatema na miłość i kobietę. Kobiety troskliwiej pielęgnują idealistyczne pojęcia miłości, ale przyzwyczajone od wieków do roli biernej, nie mają odwagi występować otwarcie w obronę swych poglądów.

Prelegentka przytoczyła na poparcie tych wywodów cały szereg kreacji kobiecych z najnowszej literatury powieściowej i dramatycznej.

Jednakże przyszłość głównie od kobiety oczekuje dalszego wyszlachetniania miłości. Miejmy nadzieję, że typ kobiety przyszłości,

typ kształtujący się obecnie pod wpływem najnowszych idei wszechstronnego zrównania jej praw, potrafi ująć zadanie wspierania dalszej ewolucji instynktu i podnoszenia tegoż na szczeble coraz wyższego uduchowienia.

Liczenie zebrane słuchaczki po obydwóch odczytach prowadziły ożywioną dyskusję, poczem gorącym oklaskiem podziękowały za nie prelegentce.

Z. B.

Z Polskiego Stow. Równouprawnienia.

W dniu 15 b. m. odbyło się w Polskiem Stowarzyszeniu Równouprawnienia zebranie ogólne, sprawozdawcze, — Zarząd i członkowie Związku zdawali sprawę z różnych poszczególnych czynności. Rozpoczęła przewodnicząca p. Kalkstein-Lewandowska, opowiadając o udziale, jaki przyjęło Stowarzyszenie w projektowaniu uczczeniu pracy p. Reinszmidt-Kuczalskiej, z racji jej jubileuszu. O ile dojdzie do skutku zjazd, Stowarzyszenie wystąpi z dwoma referatami, jednym, poświęconym jubilatce i drugim, ogólnym w sprawie kobiecej.

Od niedawna zawiązało się wewnątrz Stowarzyszenia kółko literackie i samokształceniowe, owocem jego pracy, (referentką była p. Reczyńska), był szereg odczytów literackich i filozoficznych; następnie p. Simonsonówna mówiła o pomocy, udzielanej kształcącym się zagranicą studentkom, z których dwie już ukończyły fakultety, a których jest stale 5, korzystających z pomocy Stowarzyszenia.

Duże zajęcie wzbudziło sprawozdanie p. Kuźniewskiej z pracy, podjętej celem skłonięcia stowarzyszeń zawodowych do urzędowego zrównania płac pracownic-kobiet z płacami mężczyzn. Terenem takiej akcji równouprawnienia są biura pośrednictwa pracy w Stow. Kobiet Handlowczyń, oraz w Stow. Handlowców. Jeżeli biura, założone i utrzymywane w celach zarobkowych wyłącznie, polecają na jedną i tę samą posadę — np. pomocnika buchaltera za 60 rb. miesięcznie i pomocnicę za 40, to należy rozwinąć jaknajszerszą agitację, aby biura przy stowarzyszeniach zawodowych postępowały inaczej. Niektóre takie biura przy stowa-

rzyszeniach, doskonale prowadzone, są tak poważnymi firmami i taką konkurencją dla biur prywatnych, że gdyby wprowadziły tę zmianę, biura prywatne przyjełyby ją napewno. To też p. Kuźniewska, zainicjując tę działalność, prowadzi ją wytrwale imieniem Stowarzyszenia.

Zebranie zakończyła długa i ożywiona dyskusja.

N. J.

□□□□□□□□

Ruch kobiecey zagranicą.

We Francji od niedawna uzyskało moc nowe prawo o prostytutce, jeśli procederowi zaczyna się oddawać dziewczyna, poniżej lat 18, zostaje stawiona przed sąd i ten podług uznania sędziów oddaje ją do przytułków odpowiednich, lub do krewnych jeśli podejmą się nią opiekować.—Pod warunkiem, aby tam uczyła się pożytecznego jakiegoś fachu.

Ostatni miesiąc starego roku był w Anglii całym szeregiem tryumfów w dziedzinie działalności kobiet. Między zatwierdzonymi kandydatkami ostatnich wyborów miejskich było siedm kobiet. Miss Morgan, znana literatka, wybrana została na majora miasta Bucon. Miss Lees, pierwsza kobieta, której powierzono majorat wpływowego i handlowego miasta, została przedstawicielką Oldhamu i t. d.

Honor majoratu nie jest jedynym, który przypadł w udziale kobietom ostatnich dni. Grudzień dał dwie nowe przedstawicielki kościoła. Miss S. C. R. Smith urodzona w Liverpoolu została pastorem Ang. Kongregacyjnego kościoła w Treorhy. Miss Smith jest pierwszą kobietą, której powierzono obowiązek pasterski bez zastrzeżeń i żadnych ograniczeń. Miss Triere-Marreco w Somerwillskim kościele w Oxfordzie zdobyła sławę na polu antropologicznym swoimi wiadomościami o ludach Indyjskich.

Pracują angielskie i na polu przemysłu i znakomitej angielskiej fabrykacji doskonale—dość powiedzieć, że kobieta zdobyła pierwszą nagrodę, wyznaczoną przez Stowarzyszenie tapicerów temu, kto opracuje najlepszy pierwszy bilans i sposób otworzenia interesu tapicerskiego, za pewną z góry określoną sumę.

N. J.

□□□□□□□□

Wspomnienie

o ś. p. Mieczysławie Brzezińskim.

Dziwnie smutny rok, w którym śmierć cios za ciosem rzuca na biedną ziemię. Dziś gdy nam więcej, coraz więcej potrzeba umocnienia duchowej kultury, wskazywania wyższych szlaków, lepszych dróg ludzkości, z przerażeniem patrzymy, jak nas odlatują dusze jaśniejsze. W przeciągu tak krótkiego czasu: Orzeszkowa, Konopnicka, Faleński, Gawalewicz, Szandlewski, a teraz taki bojownik idei i pracy, jakim był ś. p. Brzeziński.

I kraj zubożał o całą nieoszacowaną wartość, o całą potęgę tych mocarzy ducha i ściemniło się niebo nasze, gdy zabrakło tych świetlanych smug, które oni dokoła siebie wytwarzali.

Promienną bo postacią był ś. p. Mieczysław Brzeziński.

W rzeźbionych rysach spokój filozofa, w oczach młodzieńczy zapal, dusza płonąca ogniem świętym.

Tak spoglądają ludzie wpatrzeni w ideał: sprawiedliwości, miłości i prawdy.

Bo światło i ciepło biło od tej postaci.

Wspaniale piękna głowa, choć tak przedwcześnie bólem wszechludzkim, bólem narodu i nędzą świata posiwiła.

Lud wiejski stracił w nim: opiekuna, kierownika, utalentowanego autora prac wielu, znakomitego popularyzatora wiedzy i serce pełne obywatelskich uczuć, gorąco sprawie oddane.

I lzy cisną się do oczu, żal i bunt ogarnia, że niezbadane wyroki taką właśnie duszę odwołują ze świętej placówki, takiemu właśnie rycerzowi idei z martwej dłoni broń wytrącają. I lzy cisną się do oczu, gdy zmartwiałej ziemi rzuca się pytanie: Kto go zastąpi? Kto twoje czarne skiby ugorem jeszcze leżące orać będzie?

Kto cię zastąpi duchu jasny, świetlany, choćby miał nawet równy tobie talent? Kto wejdzie między rzesze z twoim sercem, z twoim ukochaniem?

Gdyś zwiedzając szkoły Macierzy dojrzał, że nie wszyscy kierownicy stać umieją pod rozwiniętym przez ciebie sztandarem, że tak trudno o człowieka, co by tej świętej placówce duszę i życie mógł poświęcić, to nie było ostrych słów na twoich ustach, lecz ból malował się w twych oczach i smutnie zadumana pochylała się siwa, szlachetna twa głowa.

I była to najostrzejsza jaka być może nagana i kara.

Miałam szczęście patrzeć przez lat kilka na jego cichą a owocną pracę. I mam nadzieję, że szlachetna ta postać pociągnie za sobą nauczycieli i kierowników ludu, że pójdą w jego ślady, pomni, że w jego dobroci moc była, zapatrzeni w niego, bo miał tę władzę, co duszę budzi z uśpienia.

Krzewicieli oświaty, rycerzu idei, śpij spokojnie! Światło, któreś dokoła siebie niecił—nie zgaśnie, pójdzie między ciemnych i nie zaginie żaden z duchowych pierwiastków jakiegoś biedną ziemię obdzielił.

Świętego p'omienia były iskry w tobie i choć odszedłeś—nie zginą, lecz żyć będą w tem co z twego jasnego ducha płynie—bo to co z ducha—nieśmiertelnem jest.

Jak ten wieniec z twych dzieł szedł za trumną twoją, tak pójdzie duch twój jasny między ludzi, tak bić będą promienie z twej mogiły i w dusze braci przenikać.

„U twych prochów, u mogiły
Będą wieki czerpać siły
I naznaczać twoje kości
Wielką drogę ku przyszłości”.

Niema cię kto teraz zastąpić. Lecz wielkie mogiły rodzą bohaterów.

„Ty coś walczył dla idei
Chwała ci!
Boś wykrzesał z twej nadziei
Pośród burzy i zawiei
Jasne dni!

A jeśli cię tam głos żalu doleci, tej rzeszy ludu twych duchowych dzieci, gdy dusza twoja

za ziemią stęskniona ku szarym łanom wycią, gnie ramiona, to ujrzysz zdala, że wśród szumu, borów, wśród chat, ogrodów, pastwisk i łągów wszędzie rozbrzmiewać będą twoje słowa, gdzie polska ziemia—i gdzie polska mowa.

Zofja Cieszkowska.

□□□□□□□□

Chwila bieżąca.

— Kurs antypolski na Wołyniu zmanifestował się świeżo, jak pisze korespondent „Gaz. Warsz.” w sposób następujący: właściciel majątku Chichobuża, w powiecie Hrubieszowskim, p. Pohorecki, dzierżawiąc przez długi szereg lat obszerną włość w sąsiednim powiecie Włodzimierskim, wyjednał od marszałka szlachty tego powiatu odpowiednie świadectwo co do swego pochodzenia i możliwości nabywania majątków na Wołyniu. Zaopatrzwszy się w podobną aprobatę p. P. w marcu r. b. kupił od sukcesorów ś. p. Leona Modzelewskiego majątek Niskienicze za 175 tys. rb. Akt, sporządzony przed rejentem Ilnickim w Łucku, został przez starszego notariusza zatwierdzony, co, podług przepisów tutejszych, równa się zainstalowaniu tytułu własności w księgach wieczystych. Pan P. w dobrach nabytych do intensywniej przystąpił gospodarki i na melioracje znaczne poczynił nakłady. Jednocześnie do kupna Niskienicz pretendowali miejscowi włościanie, na gorszych naturalnie warunkach i skoro się transakcja nie powiodła zwrócili się z zażaleniem do głównego naczelnika kraju. Gen. gubernator zarządził śledztwo, w którego toku ustalono, iż nowonabywca zarejestrowany został do ksiąg ludności pow. Włodzimierskiego („wodwiron na żytyelstwo”) po r. 1895 i uważany być powinien za wychodźcę z Królestwa Polskiego, któremu nie przysługuje prawo kupna majątków na Wołyniu. Na tej podstawie polecono gubernatorowi wołyńskiemu wytoczyć przeciwko p. P. proces o unieważnienie aktu nabycia i powrót rzeczy do dawnego stanu. Będzie to pierwsza tego rodzaju próba wywłaszczenia na Wołyniu.

□□□□□□□□

— Jesteśmy prośbą o zaznaczenie, że tygodnik „ROLNICTWO, HODOWLA I PRZEMYSŁ WIEJSKI” przeszedł na własność p. E. Szyllera, redaktora i wydawcy „DOBREJ GOSPODYNI”.

Przy zmienionym tytule, program pisma uległ pewnej zmianie, gdyż „Rolnictwo” pod nową redakcją staje się organem, specjalnie poświęconym gospodarstwu małoinwentarzowemu i wszelkim sprawom związanym z tym nowym kierunkiem gospodarczym, a więc: melioracyom rolnym, mechanice rolniczej i t. p.

Redakcja i Administracja została przeniesiona na ulicę Nowy-Swiat 34. Warunki prenumeraty niezmienione.

□□□□□□□□

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Kielczan. W „Bluszczu” może Sz. Pani otrzymać każdy kostium, którego rycina nosi podpis: — forma w Admin. „Bluszcza”. Wzory sukien z tablicy krojów możemy także na żądanie sprowadzić. Opisów jednak i form kostymów podług czyjegoś specjalnie pomysłu, nie dostarczamy—może Sz. Pani zwróci się do pracowni mód, lub do którego z magazynów.

Treść numeru:

W Przyszłość, przez M. Cz. Przeworską.—Powieść o fałszywym rublu, przez Jana Lemańskiego.—Z listów do „Bluszcza”.—Kilka luźnych uwag o najnowszej powieści Karin Michaelis: „Wiek niebezpieczny”, przez Jadwigę Korzeniowską.—Święty Fen, przez M. Wierzbickiego.—Pośród Kaszubów, przez Z. S. Stankiewiczównę.—Ze Stow. umysłowo pracując. Polek.—Z Polskiego Stow. Równouprawnienia.—Z dziedziny psychologii i neurologii.—Ruch kobiecey zagranicą.—Wspomnienie o ś. p. Mieczysławie Brzezińskim.—Chwila bieżąca.—Odpowiedź Redakcji.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcele.
2) Dodatek gospodarski: O pożywieniu.—Listy o gospodarstwie.—Kwestyonaryusz gospodarski.—Rady praktyczne.—Przepisy kuchenne.

skład **NICI** Albert Sperlich
DLUGOLETNI PRACOWNIK FIRMY **A. LUDWIG**
Al. Jerozolimska

19 woalki wstążki haf-
ty, koronki towa-
ry norymberskie
Galanterja i t. p.

Zmarszczki z twarzy
usuwa **ABARID** KREM
otrzymany z cebulek białej lili (Lilium candidum)
Perfumerya „PERFECTION” Warszawa, Szpitalna 10.
LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halldorfstrasse 4.

KALODONT

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowe.

zadac wszędzie



Najlepsze mydła ude likatn'ające skórę są:
Mydła hyg. przefuszczone
wyróbu **M. MALINOWSKIEGO**
Apteki

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

GERMANDRÉE PUDER, KREM
Puder w liściach

Tajemnica piękności, o pięknym zapachu, niewidoczne na
twarzy, dobrze przylegają do skóry, nieszkodliwe i absolut-
nie higieniczne.

Wystawa powszechna w Paryżu 1900: MEDAL ZŁOTY.
Mignot-Boucher, Perfumerya 19,
r. Vivienne w Paryżu.



Juljan Berg Mazowiecka 11.
Telefon № 34-81.

Po gruntownej przebudowie sklepu, posze-
rzywszy znacznie zakres działalności, poleca:

- 1) Znane ze swej dobroci maszyny do szycia,
- 2) Najlepsze, nagrodzone wieloma medalami,
maszyny pończosznicze,
- 3) Patentowane maszyny do szycia futer i ręk-
awiczek,
- 4) Maszyny do haftu, konfekcji i różne spe-
cjalne.

Nowość! Maszyny do wyszywania i przyszywania koronek ścię-
giem zygzakowym. Wyprzedaż amerykańskich maszyn do pisa-
nia „Fox” i „Smith & Bros” (pocenach znacznie niższych).
SPRZEDAŻ ZA GOTÓWKĘ I NA ROZPLATĘ.

M-me Marcèle współpracowniczka pism
w działach kosmetycznych

Jednorazowe upiększenie twarzy na bale wieczory i koncerty,
metodą Profesora Debay'a.

Warecka 5 m. 4 od 12-2 i 4-6.

Kalotechnika (kult piękności)

Marszałkowska 116. Tel. 33 74, usuwa: węgry, kurzajki, bro-
dawki, stosuje masaż kosmetyczne odmładzające cere, roz-
prowadzające zmarszczki, od 3-6 KLIMECKI udziela porad
kosmetycznych.



Siwym włosom

stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny
kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy
środek **Régénérateur** 422

„ORIENTINE”

firmy PARFUMERIE D'ORIENT

Sposób użycia tego wypróbowanego środka
bardzo prosty. — Mnóstwo podziękowań.
Do nabycia w składach aptecznych i perfu-
meryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne i z
przyborów rb. 5). Główny Skład w Warszawie
Ludwik Spiess i Syn
WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTWA.

Herman & Grossman Marszałko-
wska № 112

codziennie od 11-3 i od 6-8-jej. Poranki i wieczory
muzyczne, co godz. na których demonstrowane będą ostat-
nie wynalazki instrumentów samogrających, a miano-
wicie: 1) Phonoliszt Violina

„Skrzypce samogrające”.

2) Dea

(odtworz. gry artystów na fortep.)

Bilety na poranki od 15-50 kop., a na wieczory
od 20-60 kop.

Stanisławów — Galicya

Wszystkie kosmetyki polecane w Blus-
czu oraz bogaty wybór perfum i artyku-
łów toaletowych polecamagazyn farb

Juliana Polaka

Sapieżyńska 15.

Pierwsz. Biuro Nauczycielskie

Leokadij Max

poleca: nauczycielki, nauczycieli, freblów-
ci. Sprawadza cudzoziemki. Tel. 124.38.
Warszawa, Marszałkowska 148.

We wszystkich księgarniach sprzedają
się dzieła pedagogiczne Reussnera do bar-
dzo przedkiej i najłatwiejszej nauki
języków obcych w szkole i domu
bez nauczyciela z objaśnieniem
wymowy i kluczem pod tyt.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny
(Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40;
kurs I-y k. 80, — kurs II-gi k. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24,
40 i 2.20. Polsko-Francuski kurs I-y kop.
1.20; II-gi kop. 3.20. — Polsko-Angiel-
ski kurs I-y kop. 75, — kurs II-gi kop.
1.20.

Polsko-Ruski Elementarz, po kop. 5, 12,
24 i 40; — kurs I-y kop. 1.40; kurs II-gi
kop. 1.80. Nakład autora (Reussnera), ulica
Złota 6, Warszawa.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie.

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki,
bony, francuzki, niemki, angielski.

Warszawa, Moniuszki 7. 365

Zmarszczki usuwa pasta

„La Jeunes-
se”. Reprezentanci:

WEINSTEIN i S-ka

Nowowiełka Nr. 14 Warszawa.

DENTYSTA

Zofja Gutzman

Korony złote, pomyby porcelanowe, zę-
by bez podniebienia. Szpitalna 3.

**Biu-
ro Jahołkowskiej**

pedagogiczne i pośrednictwa pracy. Nau-
czycielki, nauczyciele, francuski, niemki,
angielski, bony polki i oficjalisci rolni, han-
dlowi Warszawa Chmielna 36 telefon 28-56.

Ochroński i pedagogicznie freblowskie

kursy przy szkole

Wiktorji Jedryczkowskiej

Ciepła № 4.

Koronkarstwo, slójd, koszykarstwo,
guzikarstwo, nauka szycia, kapelu-
szy. Po ukończeniu świadectwa, po-
sady. Pensjonat przy szkole.
Zatw. przez Minist. Spraw Wewn.

S. PRZEŹDZIECKI

WARSZAWA MAZOWIECKA № 5

poleca w wielkim wyborze ubrania dziecie-
ce i uczniowskie oraz

nowowprowadzony dział su-
kienek i kostiumów dla panie-
nek na każdy wiek.

Roboty wykintne. Ceny umiarkowane

K. Sarnecki

Suknie, kostjmy, okrycia go-
towe i na zamówienie.

Nowości sezonowe.

Nowogrodzka 29. Telef. 206-03.

Fryzjer damski

Roman Pisarski.

Długoletni pracownik M. Gą-
siorowskiego poleca wyroby z
włosów i czesania dam Złota
34 tel. 211-71.

Magasin Français G. Bargouin

Specjalność francuskiej biżuterii. Warszawa, Nowy-Swiat 45. Tel. 72-08.

296 **Specyjalna Pracownia Bielizny**

damskiej, męskiej, dziecięcej, pocielowej, kolder oraz kompletnych wy-
praw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo
w prywatnem mieszkaniu, polecają

Bronisław Lissner i Eleonora Holler
byli 16 lat w półpracownicy firmy „Teofila Fuks”.

Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

DLA KASZLĄCYCH I ASTMATYKÓW

znane ze swej skuteczności

TUSSOLINOWE PASTYLKI

SPRZEDAŻ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH

Skład główny apteka J. LELEJKI w Warszawie

PIERWSZA CECHOWA SZKOŁA KROJU

M-me MERCÈRE Nagrodzona złotymi
medalami

na wystawie „Pracy Kobiet” „włóknisto-konfekcyjnej” za krój i postę-
p uczenia. Kursy krawiectwa i bielizny. Gruntowna nauka pasowania
oraz modelowania. Przy szkole pracownia. Pensjonat.

Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Swiat № 42.

Pierwsza Cechowa Szkoła Modniarstwa

Jedyna wydająca legalne cechowe świadectwa.

Przy Magazynie Mód **A. Pistor**

ulica Mazowiecka 12.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05,

Senatorska 6; Tel. 194.40 Elekoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostjmy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bielez-
ną damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensjonarek, palta, berety itd.
Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wy-
kończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia
z prowincji skuteczniejszą się na'y hmiastowo.

Fryzjer „Roman”

SPECYALNIE DAMSKI

Najlepsze farby do włosów i specjalne farbowanie

siwiejących włosów blond. Luki, turbany, sploty.

Sienna № 1 róg. Marszał. Tel. 108-54.

Dla Pań!!

Środki przeciw czerwo-
ności powiek, dla nada-
nia blasku oczom, ołów-
ki do trwałego przy-
ciemniania. Pudry wply-
nie. Róż w różnych po-
staciach. Niescierające
się pomadki do warg o-
raz udelikatniający i wy-
bielający krem Neige
Muller—poleca **W. Pasz-
kowski** Marszałkowska
№ 109, róg Chmielnej.

Nowy wielki transport

Koronek ruskich,

walansien haftów

do bielizny nadszedł do skła-
du **FIRANEK**

E. Mireckiej

Krucza Nr. 46 I piętro

mieszkanie prywatne

telefon Nr. 107-31.

Henryk Michaux

lekarz-dentysta

lu. Foksal 15 m. 2, tel. 69-80.

Biuro Nauczycielskie

Maryi Noworyto

b. nauczycielki

poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony,
freblanki, cudzoziemki. — Sprawadza an-
gielski, francuski, niemki. Warszawa, Nowo-
grodzka Nr. 36.

CZYTELNI

dla dzieci, młodzieży

i wychowawców

„PROMIEN” Marszałkowska 111, tel. 16-51.

Książki w 4 językach. Codzienna dezyn-
fekcja książek na miejscu.